DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | Nr 178 15 września 2019 r.

Wrzesień to taki miesiąc, w którym coś się zaczyna (na przykład szkoła), a coś się kończy (na przykład wakacje). Co roku maturzyści cieszą się dodatkowymi miesiącami wakacji, który jak miód leczą ranę w sercu po utraceniu skrawka młodości.

Pseudonimy są bardzo ważną i osobistą sprawą. Jeszcze bardziej „swoją" niż imię, gdyż nadajemy je sobie sami.

Co łączy wrzesień z pseudonimami? W Wasze ręce oddajemy wrześniową *Dziewiętnastkę*, w której na pożegnanie, my, maturzystki, ujawniamy nasze pseudonimy, pod którymi tworzyłyśmy teksty przez ostatnie kilka lat.

Redakcja „Dziewiętnastki"

Co można znaleźć?

Łucja całkiem nieźle radziła sobie w świecie, który znalazła w szafie. W zakamarkach najniższej półki odkryła czarno-białe zdjęcia, na których jakaś młoda dama z poprzedniego stulecia w kapeluszu z piórami, podskakiwała radośnie na czubku anteny radiowej wieży Eiffla. Pożółkłe fotografie przykleiły się jej do palców i kiedy próbowała je strząsnąć, zmniejszone nagle do rozmiarów gumy do żucia utkwiły Łucji za uszami. Pospiesznie schowała pozostałe do kartonowego pudełka w paski – zdjęcia wyrywały się, kartki trzepotały rozpaczliwie, ale pomarańczowe kraty zapobiegliwie umieszczone na papierze powstrzymywały je przed lotem.

Łucja nie była tym zdziwiona. Cała szafa była pełna podobnych kuriozów. Milczące zaciekle kapelusze na najwyższej półce prowadziły cichą wojnę z rękawiczkami i próbowały zrzucić je na dół. Na to tylko czekały torebki, grzechocząc złowrogo złotymi i srebrnymi klamrami. Co znikło w ich szerokich, niegdyś błyszczących, a teraz zmatowiałych ustach, nie mogło łatwo znaleźć drogi powrotu. Łucja jednak nie bała się straszących zatrzaskami kopertówek, nie rozczulały jej podobne do drogocennych muszli portmonetki, była głucha na nieme prośby kieszeni o zostawienie ich w spokoju. Wiedziała od dawna, że ta ogromna szafa, jak to się pisze w książkach, „nie była zwyczajnym meblem". Przedmioty w niej złożone były żywe. Łucja jednak nie otworzyła wielkiej garderoby, by się nimi zachwycać. Szukała przeznaczonej dla niej wiadomości, która, była tego pewna, znajdowała się wewnątrz. Pewnego razu bowiem miała sposobność znaleźć się po drugiej stronie drewnianej ściany (która wówczas, w przedziwny sposób, jakby rozpłynęła się w powietrzu) i, gdy wracała do domu, miała nieodparte przekonanie, że to nie może być koniec. Że któreś ze stworzeń, które poznała, albo może nawet sam ich stwórca, da jej znak, przenikając ścianę, której ona sama nie mogła przeniknąć. Teraz jednak szukała tego znaku już ponad pół godziny, i była lekko zaniepokojona daremnością poszukiwań. Przejrzawszy wszystkie torebki i kieszenie, zajrzała głębiej do wnętrza mebla i wyczuła ręką miękkie futra. „To musi być drugi rząd płaszczy" – pomyślała i poczuła, że serce bije jej mocniej.

Nagle, po prawej stronie, na wewnętrznej ścianie szafy, zobaczyła twarz. A raczej ta twarz dostrzegła ją, bo drgnęła, ale nie poruszyła się więcej, śledziła ją tylko spod półprzymkniętych powiek. „To moja twarz" – przemknęło Łucji przez głowę. Wyciągnęła rękę i, nie bacząc na drzazgi, przejechała dłonią po ścianie. W najciemniejszym rogu przyczepiona była karteczka. Twarz bez słowa przypatrywała się. „Milczy, bo ja milczę" – stwierdziła Łucja. Podważyła paznokciem tani gwoździk, który, wyciągnięty nagłym ruchem, spadł i rozprysnął się na tysiące kawałeczków.

Dziewczyna chwyciła karteczkę i wyszła z szafy. Oślepiło ją światło – południowa masa zimowych chmur. Papier, który trzymała w dłoni, nie nosił na sobie żadnych znaków – choć była pewna, że coś zostało na nim napisane. Jednak od światła wyrazy wyblakły. „Nawet, jeśli litery są czytelne tylko w całkowitej ciemności, nie przeszkadza mi to." – powiedziała sobie – „Drzwi są zamknięte, ale to są słowa zza drzwi. To mi wystarczy, by wiedzieć, że istnieję, że istnieją drzwi, i to, co za nimi. Gdzie ja położyłam klucz do tej szafy? Rzeczywiście, na krześle. Trzeba by pójść kupić ze dwa opakowania ryżu – zabraknie do ogórkowej" – przypomniała sobie nasza bohaterka i wyszła z pokoju, nie obracając się ani razu. Metafizyka nigdy nie była mocną stroną Łucji. Szczerze mówiąc, gotowanie też nie. Ale od czegoś trzeba zacząć.

Łucja – oczywiście Pevensie, ale też Lucia, a lux to światło, święta Łuca dnia przyrzuca, czyżby robiła to, chodząc ze świecami, jak w którymś rozdziale Dzieci z Bullerbyn*? Bohaterka mojego opowiadania wyrasta z tych wszystkich skojarzeń. Choć mamy trochę wspólnego, wiele nas różni. Pełna światła, jest kimś innym, kimś, kim chciałabym być. Nie wiem więc, czyją twarz tak naprawdę zauważyła w prawej wewnętrznej ścianie szafy.*

Łucja (Marysia Bartosz)

Ziemia

Co było widać pod stopami? Podłogę, drewno, płytki, linoleum, beton, parkiet, asfalt, żwirek, mech, głaz, wybrzeże muskane raz po raz bryzą i wodą, chodnik poprzecinany pęknięciami, taki, po którym skakać bez dotknięcia linii nie jest wcale łatwo, a na pewno nie wtedy, gdy ma się na sobie spadające, nieco za luźne buty na obcasie. To dopiero było utrapienie!

Tak spoglądał na kolejne mijane nawierzchnie, a umysł cały czas przywracał mu obraz bujnej, soczystej trawy, radośnie skąpanej w rosie.

Otwarte oczy uważnie obserwowały najlżejszy ruch każdej z istot uwijających się pośród ściółki, czuć było zapach ziemi, tuż przy twarzy, chłodny, stateczny, jednocześnie tak dziki i obcy a jednak znajomy, swojski. Przejmował na wskroś, głęboki wdech dawał poczucie harmonii, wyciszał. Rozpocząć dzień tym zapachem, gdy las budzi się do życia, a promienie słońca przebijają przez liście to jak być elementem wszechświata, pasującym do całej różnorodnej mozaiki.

To dlatego

Ziemia (Olga Bu.)

Zapał

W ciszy usłyszysz niezbyt głośny szelest tarcia papierem o papier. Zagrzechoczą cicho drewienka przesuwane niezdarnymi palcami. Jeden patyczek zostanie wybrany i wyciągnięty. I znów szelest, tym razem szybszy, pewniejszy. Lekkie stuknięcie i milisekunda ponownej ciszy, lecz nie zawahania. Palce, jakby niepewne swej siły, bezdźwięcznie zmieniają ułożenie. Dobrze. Teraz z całą pewnością tarcie, którego dźwięk wydaje się trochę głuchy. Powrót do początku, cichutki stuk główki, silniejsze dociśnięcie. Dobrze. I jeszcze raz tarcie. Niebieska iskra, zapach siarki, brak światła. Pewniejsze, szybsze ruchy. Stuk główki. (wdech) Dobrze. (wydech) Tarcie. Zdumienie.

Zmrużysz oczy, bo do takiego blasku w ciszy nie jest się przyzwyczajonym. Cała główka staje w ogniu. Dym okala ją jak welon pannę młodą. Unosi się do góry. Zniknął. Spójrz na ogień. Objął już całą główkę i wyciąga się w górę, jakby chciał dogonić ciemny obłoczek, który gdzieś mu się zapodział. Patrz uważnie: ogień zaczyna lizać patyczek. Schodzi niżej i robi z drewienkiem co chce. Zmienia jego kolor na czarny (tak bardziej pasuje do ciepłej żółci, od której nie sposób oderwać wzroku i zawsze towarzyszącego jej niebieskiego żaru). Ogień wykrzywia prosto ciosany kształt drewienka. Ten Wspaniały Niszczyciel już opuścił główkę, pozostawił ją siwą, z czerwonym żarem w środku, jakby nie dając o sobie zapomnieć.

Nagły ruch sprawił, że płomień zmniejszył się, lecz nie zgasł. Lekko drżąca ręka zbliżyła zapałkę do sczerniałego knota. Ogień korzystając z chwili bezruchu znów ogarnął zapałkę i dotknął również knota, który był tak blisko. Dwa płomienie zatańczyły wysoko splecione uściskiem.

Dłoń uniosła zapałkę na wysokość ciekawych oczu. Ta, ustawiona wystygłą już główką do góry, dokonywała swojego żywota. Skręcona przez gorąc i piękno ognia pozwoliła mu odejść, kiedy już był tuż tuż od palców trzymających ją pewnie. Ciemny obłoczek znów pojawił się wokół zapałki, jakby wraz z nim odlatywała jej dusza.

Milczące usta zwarły się z powrotem nie dając po sobie poznać, że to może nie zapałka pozwoliła odejść ogniowi. Ciekawe oczy spojrzały na jedyne obecnie źródło światła, które nie dawałoby go, gdyby nie mała zapałka.

***

Chciałabym życzyć Wam i sobie, żebyśmy zapalali innych swoim życiem, niosąc światło uśmiechu tam, gdzie go nie ma.

zapałka (m.)

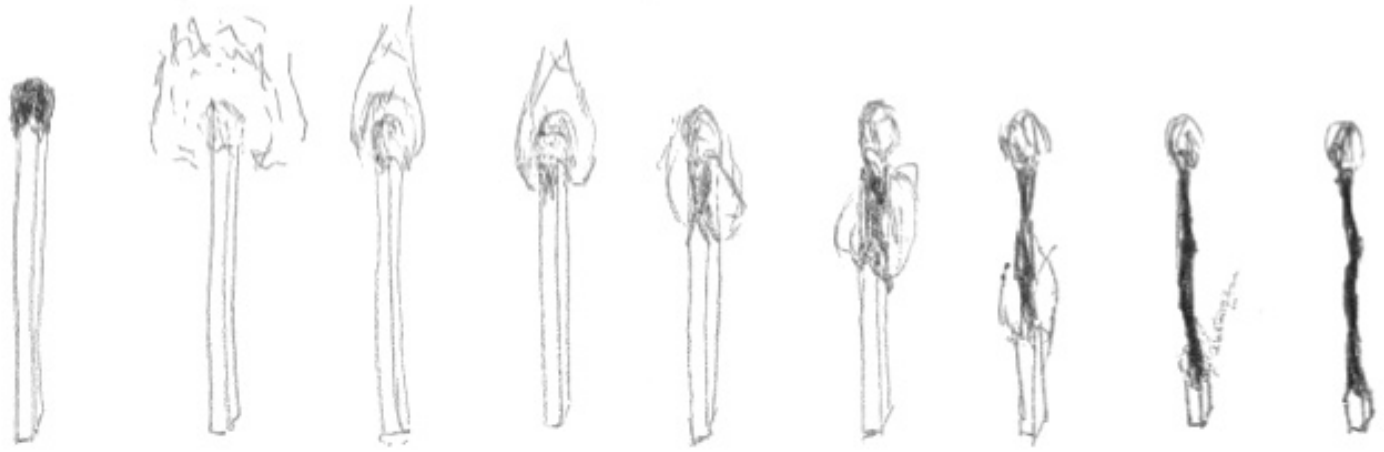

Jak ze snu

Odkąd pamiętam u mojego dziadka w mieszkaniu wisiał ogromny obraz. Przedstawiał żołnierza w dziwnym, cudzoziemskim uniformie, z karabinem przy prawej nodze. W prawym dolnym rogu malowidła widniał napis *Athina* i data z przyszłości: *1 maja 2018*.

Zawsze ilekroć byłem u dziadka w salonie wpatrywałem się w obraz i próbowałem odgadnąć dlaczego trzyma to ogromne płótno u siebie. Zastanawiało mnie to tym bardziej, iż nigdy o nim nie opowiadał, a ja nie pytałem o ten obraz. Wiedziałem, że z nikim nie lubi o nim rozmawiać. Każdy komentarz, czy to pozytywny czy negatywny, spotykał się z gniewnie zsuniętymi brwiami dziadka i surowym milczeniem. Najlepiej było wtedy szybko zmienić temat.

A obraz był naprawdę ogromny i zwracał na siebie uwagę. Zajmował całą wysokość ściany i pół jej szerokości. Jeszcze większe wrażenie robiła jego rama. Cała w misternych rzeźbieniach, pozłacana (a może faktycznie była ze złota?) dodawała żołnierzowi z obrazu takiej powagi i dystynkcji, że nie sposób było nie odczuwać względem niego pewnego rodzaju bojaźni, mimo iż jego twarz nie była groźna a raczej sympatyczna. Zresztą nie tylko jego rozmiar czy ogólne wrażenie były zdumiewające. Niecodzienna kolorystyka – całkiem ciemna, można by było powiedzieć, że nawet mroczna, kompletnie nie pasowała do saloniku urządzonego w jasnej, ciepłej tonacji, z małą, wytartą kanapką w żółtopomarańczową kratę i drewnianymi mebelkami, których wiek liczyło się liczbą odprysków na lakierowanej powierzchni.

Przed obrazem stał fotel – fotel dziadka. Czy był jego ulubionym? Nie wiem. Grunt w tym, że zawsze w nim siadał – w fotelu, który stał przed, ale ustawiony tyłem do obrazu.

Nie rozumiałem tej niechęci dziadka. W końcu jeśli posiada się w domu dzieło sztuki, to albo po to, żeby je podziwiać, albo, żeby komponowało się z pomieszczeniem, albo chociaż po to, żeby chełpić się nim, być dumnym z (na pewno drogiej) zdobyczy i opowiadać o niej i jej historii wszystkim gościom.

Wielokrotnie próbowałem układać możliwe historie tego obrazu.

Dziadek na pewno nie kupił sam tego obrazu. Zupełnie go nie interesował, więc dlaczego miałby na niego wydawać pieniądze? (Zapewne całe mnóstwo pieniędzy). Nawet jeśli w jakiś sposób zostałby zmuszony do kupna malowidła, to przecież sprzedałby je w późniejszym czasie.

Odrzuciłem też przypuszczenia, że to może być wyjątkowy prezent lub prezent od wyjątkowej osoby lub prezent przestawiający wyjątkową osobę. Chyba, że wyjątkowość ta polegała na rozstrajaniu nerwów dziadka.

Kiedyś myślałem, że dziadek sam namalował ten obraz i nie patrzy na niego, bo przeszkadzają mu błędy, które widzi w swojej pracy. Ale już tak nie myślę, bo kiedyś zrozumiałem, że dziadek nie rozróżnia wszystkich kolorów, szczególnie tych ciemnych i po prostu nie byłby w stanie ich dobrać tak, jak zostało to zrobione na obrazie.

Wszystko wyjaśniło się ponad rok temu, po śmierci dziadka. Zostawił dla mnie list, który (prawie) wszystko wyjaśnił.

Mój drogi,

zauważyłem, że przyglądasz się często obrazowi Athina. (Nazywam go tak z powodu inskrypcji w prawym dolnym rogu). Nigdy nie zapytałeś o niego, ale chcę przekazać ci jego historię, szczególnie, że czuję iż nie zdążę jej opowiedzieć ci osobiście.

Kiedy byliśmy z babcią jeszcze młodym małżeństwem, babcia co noc miała koszmary. Budziła się w środku nocy z krzykiem. Często była tak przerażona, że nie kładła się z powrotem spać, by nie wracać do koszmarów. Nie chciała

mi opowiedzieć co dokładnie się jej śniło, ale pewnego ranka, kiedy wyjątkowo to ja wstałem wcześniej, uśmiechnięta oświadczyła, że tej nocy przyśnił się jej obcy żołnierz, który przybył z mroku i przekazał jej list. Na kopercie był właśnie napis: ***Athina****. Babcia chciała zaprotestować, że wcale nie nazywa się Athina i na pewno zaszła pomyłka, ale kiedy podniosła głowę, żołnierza już nie było. Otworzyła więc kopertę, ale w środku była tylko pusta, biała kartka. Po tej nocy babcia nie miała już żadnych koszmarów. Nie budziła się w nocy i stała się spokojniejsza.*

Niedługo potem zobaczyłem, że maluje ten obraz, który znasz, i któremu się przyglądasz. Wielokrotnie pytałem co maluje, a ona odpowiadała, żebym się dobrze przypatrzył, a na pewno rozpoznam. Ja jednak nie widziałem tam nic prócz ciemnych ciapek i nie rozumiałem jej entuzjazmu. Kiedy babcia skończyła wytłumaczyła mi wreszcie, że namalowała tego żołnierza, który przyniósł jej spokój. Nazwała go stróżem naszego domu i koniecznie chciała, żeby ten obraz wisiał u nas w salonie. Nawet wtedy nie mogłem dostrzec w obrazie żadnych kształtów, tym bardziej postaci. Jednak cieszyłem się, że babcię opuściły koszmary, dlatego kupiłem najwspanialsze ramy jakie znalazłem i kazałem oprawić w nie obraz. Babcia długo się ze mnie śmiała (jak na pewno zauważyłeś, te ramy nie pasują ani troszkę do naszego mieszkania).

Prośbą babci było też, aby znaczenie tego obrazu było tajemnicą. Nie wiem dlaczego, ale bardzo się przy tym upierała. Wiem też, że nie powiedziała mi wszystkiego. W prawym dolnym rogu jest słowo Athina i data 1 maja 2018. Nie zdradziła nigdy, dlaczego podpisała w ten sposób obraz.

Wszystko układało się dobrze, aż do śmierci babci. Twój tata był wówczas jeszcze całkiem mały. Byłem zrozpaczony. Nie mogłem pogodzić się ze stratą ukochanej żony. Znienawidziłem obraz Athina – nie opiekował się nami jak trzeba. Pozwolił odejść babci. A babcia zabrała ze sobą jego sekret. Nie widziałem w obrazie nic prócz czerni i mroku, w którym zanurzyło się wówczas moje serce. Byłem zły na siebie, że nie umiem być tak radosny i spokojny jak ona była. Zdecydowałem się jednak nie pozbywać się, ani nie sprzedawać tego obrazu, który stanowił pamiątkę po babci i przedłużał jej sekret.

Mijały lata. Stawałem się coraz spokojniejszy, aż któregoś dnia twój tata powiedział mi, że miał sen. Przyśnił mu się żołnierz z obrazu. I tak jak babci dał mu białą, pustą kartkę w kopercie zaadresowanej Athina.

Czułem się wykluczony, tak jakby nie chronił mnie żaden stróż, żaden żołnierz spokoju. Ani razu nie przyśniła mi się babcia, a co dopiero jakiś żołnierz. Poczułem się wtedy bardzo samotnie. Nie opowiedziałem twojemu tacie historii obrazu, ale wydaje się, że sam ją zrozumiał. Dla mnie dalej jest tajemnicą, która odeszła wraz z babcią.

Szukaj odpowiedzi, wnuku. Szukaj w moim imieniu.

Dziadek

Nawet bez polecenia dziadka rozpocząłem swoje małe śledztwo już wcześniej. Pierwszą poszlaką była data śmierci dziadka. Odszedł 1 maja 2018 roku. Pomyślałem, że ta data była już w śnie babci i dlatego znalazła się na obrazie. Postanowiłem, za radą dziadka, poszukać odpowiedzi na nurtujące pytania. Pierwszym krokiem było przyjrzenie się jeszcze raz, bardzo dokładnie obrazowi. Zauważyłem, że twarz żołnierza łudząco przypomina twarz dziadka z młodości. Kiedy przymruży się oczy i stanie daleko, rzeczywiście widać tylko ciemności oprawione w bogate, złote ramy.

Kiedy sprzątaliśmy rzeczy i mieszkanie dziadka, zdecydowałem się porozmawiać z tatą.

Ku mojemu zdziwieniu tata zdawał się nie być zaskoczony moimi pytaniami. Westchnął i powiedział, że wiedział, że ta rozmowa musi się kiedyś odbyć.

Okazało się, że tacie co roku 1 maja śniła się babcia i rozmawiała z nim. Opowiadała mu różne historie, pocieszała go i dawała rady, zupełnie tak jak robią to matki. Dlatego nie tęsknił do niej, tak bardzo. Dlatego rozumiał dlaczego dziadek zostawił obraz. Dlatego rozumiał znaczenie daty 1 maja. Żołnierz, którego namalowała nie przyniósł jej wcale pustej kartki. W kopercie znajdowała się data śmierci dziadka.

Co więcej tata znał też znaczenie słowa Athina. Było to panieńskie nazwisko matki mojego dziadka, a zatem mojej prababki, która była Greczynką.

Podczas wojny zginęła broniąc dziecka. Jej mąż, gdy dowiedział się o tym, zdezerterował i odszukał syna. Ukrywając go wstąpił do armii i tak przedostał się do Europy. Kiedy zginął, niemowlę zaopiekowało się stare, bezdzietne małżeństwo. Oboje traktowali i wychowali go jak własnego syna. W swoim języku i kulturze. Oboje zmarli, kiedy ich przybrany syn był na progu dorosłości.

Kiedy babcia opowiadała o tym dziadkowi, ten nie chciał w to uwierzyć. Chociaż koniec wydawał się znajomy, cała historia wydawała mu się zbyt nierealna i myślał, że babcia sama ją wymyśliła. Ale ona opowiadała to, co usłyszała od żołnierza we śnie. Ze względu na dziadka, postanowiła nie wspominać tych zdarzeń, choć była przekonana o ich prawdziwości. Ostatnią próbę podjęła po około miesiącu. Namalowała obraz, starając się jak najbardziej odzwierciedlić twarz żołnierza ze snu. Według historii, którą opowiedział, był ojcem dziadka. Babcia miała nadzieję, że gdy dziadek zobaczy twarz, rozpozna ojca. Nie wiedziała jednak o jego chorobie, która została zdiagnozowana dopiero po jej śmierci. Dziadek nie rozróżniał ciemnych barw.

Tata widział babcię co roku. Nocą, której zmarł dziadek, przyśnili mu się oboje – babcia i dziadek. Nic nie mówili, ale siedzieli przytuleni i uśmiechali się do siebie. W pierwszą rocznicę śmierci dziadka, nikt nie przyszedł we śnie do mojego taty.

zapałka

Słoje, kubki, dwie lampy naftowe

„Może wejdziesz na chwilę? To mi zajmie pięć minut" – rzuciła w jej stronę Basia i niedbale zrzucając płaszcz pobiegła na górę. Sara została sama w pomieszczeniu z wysokim, beczkowatym sklepieniem. Właściwie to nie była sama – jakaś dziewczyna w rogu pokoju zmywała naczynia, odwrócona tyłem. Gdy weszły z Basią, skinęła im głową. Teraz jednak dziewczyna pogrążyła się na nowo w swoim zajęciu, więc Sara nie mając nic innego do roboty, zaczęła lustrować przestrzeń, w której się znalazła. Było to dziwne miejsce – onieśmielające wysokim sufitem i jednocześnie przytulne. Na dużym i wyglądającym na ciężki stole, rysowały się słoje drzewa. Tworzyły gąszcz linii przecinany okrągłymi śladami po kubkach z herbatą. Przy ścianie od strony wejścia królowało stare pianino – wysłużone klawisze wyglądały na wciąż często używane. Uwagę Sary przykuły świeczniki postawione – wydawałoby się – niedbale na pianinie. Wyrastały dumnie z chwiejnych, chybotliwych podstawek, wyciągając z gracją smukłe ramiona. Jedna ze świec była zapalona. Sara zamrugała zdziwiona i kiedy spojrzała znowu, zamiast płomienia, z wosku sterczał jedynie czarny knot. „Musiało mi się wydawać" – pomyślała – „To pewnie przez zmęczenie. Pewnie dziś znowu położę się przed trzecią – w końcu trzeba zrobić ten nieszczęsny projekt". Nagle z zamyślenia wyrwał ją stuk – dziewczyna, która najwyraźniej skończyła myć naczynia, postawiła przed nią parujący kubek herbaty. „Chcesz?" – spytała – „Zrobiłam ją, ale niestety muszę lecieć. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że wlałam dużo soku. A tak w ogóle, to jestem Emilia" – wyciągnęła rękę. „Sara. Nie przeszkadza mi to zupełnie. Dziękuję." – odpowiedź przyszła jej znacznie łatwiej niż myślała. „Nie wiem czemu, ale to miejsce całkiem mi się podoba" – pomyślała, biorąc do ręki kubek. „Tylko uważaj, ucho prawie odpadło! To cześć" – rzuciła Emilia, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi, z numerem 19 („Dlaczego 19?" – nie mogła zrozumieć Sara) przyczepionym do drewna.

Łucja

Zwyczajny

Wesoło gwiżdże – można rzec, że śpiewa,
nie każdy, ale ja wybieram taki śpiewający
bo bardzo lubię śpiewać.

Wesoło oznajmia domownikom chwilę
przyjemności
Gromadzi – choć na chwilę – razem

Ogrzewa przyjaciółkę samotnych chwil –
ciszę
Ogrzewa – daje ciepło po mrożących
zimowych wyprawach

Daje innym, każdemu kto zechce.
Nie zwraca uwagi na wiek czy wagę.
Może najwyżej zwrócić uwagę na stopień
odmrożenia nosa i temu z najbardziej odmrożonym
dać pierwszemu herbatę
Po prostu, wesoły, ogrzewająco uszczęśliwiający domowników –

czajnik

Więc gdybym miała być czymś co wchodzi w skład przeciętnej domowej, i nie tylko, kuchni to mogłabym być nim – czajnikiem.
A tak, mogę tylko brać z niego przykład będąc po prostu mną –

Olgą.

Anka z Faras

Kobiety (nie całkiem) biblijne

Zuzi, Monice, Wandzie – za cierpliwość, którą wykazywałyście jako redaktorki naczelne
Wandzie – za korektę, którą potrafiłaś złagodzić formę, nie odbierając właściwego przekazu treści
Patrycji – za to, że nauczyłaś mnie składać *Dziewiętnastkę*
Tomkowi – za wszystkie rozmowy i kłótnie z czasów gdy razem składaliśmy *Dziewiętnastkę*
Dominice i Frankowi, moim następcom na stanowisku składacza

Skąd wziął się mój pseudonim? Jest to, po prostu, moje imię. Trzecie. Więc pytanie powinno brzmieć raczej: czemu przed bierzmowaniem wybrałam właśnie to imię? Czasem sama się dziwię, gdy myślę o biografii mojej patronki, tak odległej od dotychczasowych doświadczeń mojego życia.

Źródła:

Jaka jest właściwie historia świętej Anny? Ewangelie nie wspominają o niej ani słowem. Wiedzy dostarczają nam apokryfy. Szczególnie *Protoewangelia Jakuba* i *Księga Narodzin Matki Bożej i dzieciństwa Zbawiciela*, nazywana zazwyczaj *Ewangelią Pseudo-Mateusza*. Obydwie zaliczają się do tzw. Ewangelii dzieciństwa.

Protoewangelia Jakuba powstała prawdopodobnie w drugiej poł. II lub na początku III wieku. Informacje o niej można znaleźć w tekście Orygenesa, który zmarł w połowie III wieku, więc *Protoewange-*

lia musiała powstać wcześniej. Autor w ostatnim rozdziale przedstawia się jako Jakub, żyjący w Jerozolimie za czasów któregoś Heroda (autor nie precyzuje, a w I wieku panowało w Jerozolimie kilku Herodów i później. Egzegeci uznają, że autor chce zasugerować, że jest Jakubem, pierwszym biskupem Jerozolimy, bratem Pańskim. Miało to uwiarygodnić pisaną przez niego treść. Taki zabieg (a także dobra znajomość Starego Testamentu, książkowa wiedza o kulturze i obyczajach żydowskich) wskazuje na pochodzenie autora z kręgów judeochrześcijańskich. Nie mógł jej pisać ktoś kto znał Palestynę i świątynie żydowskie, bo podaje szczegóły niezgodne z ich topografią i zwyczajami.

Celem *Protoewangelii* było odparcie zarzutów stawianych w II wieku przez filozofa Kelsosa z Aleksandrii. Twierdził on, że Jezus był nieprawym dzieckiem Maryi i rzymskiego legionisty o imieniu Pantera.

Tekst *Ewangelii Pseudo-Mateusza* sugeruje, że na łacinę tłumaczył ją św. Hieronim, co jednak większość badaczy wyklucza, z powodu gorszej umiejętności posługiwania się łaciną niż można by się spodziewać po autorze *Wulgaty*. Elementy duchowości benedyktyńskiej obecne w tekście pozwalają badaczom założyć, że tekst powstał najwcześniej w VI wieku.

Jest bardziej rozbudowana i dłuższa od *Protoewangelii Jakuba*, ale obie początkowo mówią mniej więcej o tym samym. Pseudo-Mateusz w opisie życia Jezusa dochodzi dalej. Ważną zmianą w stosunku do *Protoewangelii* jest usunięcie wyrażeń, które mogłyby kojarzyć się z ruchami gnostyckimi i doketyzmem (starożytne herezje).

Anna pojawia się też w paru innych apokryfach, lecz są one wzorowane na *Protoewangelii Jakuba* i *Ewangelii Pseudo-Mateusza*. Nie wnoszą prawie nic nowego, a to co wnoszą jest jeszcze bardziej pozbawione podstaw.

Jedną z nich jest *Księga o narodzeniu świętej Maryi*, pisana głównie w oparciu o *Ewangelię Pseudo-Mateusza*. Rozbudowuje sceny dotyczące narodzenia Marii, a także opisane u Mateusza i Łukasza zwiastowanie i wątpliwości Józefa. Tłumaczenie *Księgi* jej autor również pragnie przypisać Hieronimowi, jednak najprawdopodobniej powstała ona w czasach karolińskich.

Ormiańska Księga Dzieciństwa Chrystusa jest tłumaczeniem na ormiański różnych apokryfów, mówiących o dzieciństwie Marii i Jezusa (wątek o Annie opiera się przede wszystkim na *Protoewangelii Jakuba*), czasami rozbudowanych. Teorie co do czasu jej powstania rozciągają się na dość długi okres, bo od przełomu VI i VII wieku aż do XII. Na ormiański tłumaczono ją z syryjskiego. Nie znamy jej pierwotnego tytułu, używane tutaj zostały nadane jej później przez badaczy.

Apokryfy są odległe od czasów gdy żyli ich bohaterowie, a na istnienie Anny nie ma historycznych dowodów, więc nie da się go potwierdzić. Być może Ewangelie dzieciństwa opierają się na faktach przekazywanych ustnie. Mogą też być całkowicie zmyślone (przez autora lub tych, którzy mu te historie przekazali) w celach „propagandowych" (np. udowodnienie dziewictwa Maryi).

Anna:

Opisując historię świętej Anny spróbuje połączyć wiedzę uzyskaną ze wszystkich apokryfów i z czegoś co nazwałabym tradycją kościelną.

Anna i Joachim są małżeństwem od dwudziestu lat. On pochodzi z Nazaretu, ona z Betlejem. Są zamożni. Swoimi dochodami dzielą się z potrzebującymi i składają z nich hojne ofiary Bogu. Nie mają żadnego potomka co w starożytnym Izraelu uważane jest za hańbę i dowód odwrócenia się Boga od takiego człowieka, zapewne z powodu jakichś występnych czynów. W chwili, gdy ich spotykamy każde z nich doznaje afrontów z powodu swojej bezpłodności[1]. Joachim – od Rubena, pisarza świątyni lub kapłana, Anna – od służącej.

Joachim postanawia nie wracać do domu, ale idzie na pustynię lub w góry, paść swoje stada. Anna uznaje go za zmarłego. Modli się i skarży na swoją bezpłodność i wdowieństwo. Wtedy przychodzi do niej anioł i zapowiada, że będzie miała dziecko, które wzbudzi podziw świata.

Potem anioł objawia się też Joachimowi i mówi mu by wracał do domu, w którym oczekiwać go będzie brzemienna żona. Joachim spełnia polecenie i udaje się do Jerozolimy wraz z częścią stada, którą chce złożyć w ofierze, a Anna wyczekuje go u bram miasta.

Anna rodzi córkę i nadaje jej imię Maryja. Wychowuje ją przez trzy lata tak, by dziecka nic nie skalało.

[1] Warto tu zwrócić uwagę, że w starożytnym Izraelu winą za brak potomstwa obarczano zazwyczaj kobiety.

Gdy Maria ma trzy lata rodzice oddają ją do świątyni. Tracimy ich z oczu, gdy odchodzą wielbiąc Pana.

Z jednej z wersji *Ewangelii Pseudo-Mateusza* dowiadujemy się, że po śmierci Joachima Anna wyszła za mąż jeszcze dwukrotnie i miała dwie córki.

Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa twierdzi, że rodzice Maryi zmarli pod koniec pierwszego roku jej przebywania w świątyni.

Wiem, że to co napisałam nie jest zbyt jasne. To co czytałam było chyba jeszcze bardziej zagmatwane, a różne wersje przeczyły sobie wzajemnie. Postarałam się wydobyć z tego najważniejsze fakty, trochę je uporządkować i złożyć w całość.

Są sprawy, które wymagają dłuższych wyjaśnień i postaram się trochę o nich opowiedzieć w następnym rozdziale.

Wątpliwości, rozważania, wyjaśnienia...

Spróbuję połączyć w tym opisie oba apokryfy i trochę tradycji ogólnej (raczej tej współczesnej, jak sądzę). Będę przytaczać je i porównywać. Nie zamierzam oceniać, która jest bardziej prawdziwa, chyba, że pozwoli mi na to moja wiedza historyczno-kulturowa. Ale będą to rzadkie przypadki. Raczej będę się starała podać wszystkie wersje i zaznaczyć co je od siebie odróżnia, czytelnikowi pozostawiając subiektywną ocenę wiarygodności.

Nawet jeśli założymy, że te apokryfy opierają się na prawdzie nie oznacza to jeszcze, że matka Marii rzeczywiście nazywała się Anna. W *Protoewangelii Jakuba*, która jako pierwsza podaje to imię postać Anny budowana jest paralelnie do Anny z *Księgi Samuela*, a postać Joachima – do Tobiasza starszego z *Księgi Tobiasza*, którego żona także nazywała się Anna. Być może autor *Protoewangelii* nadał jej to imię, by czytelnikowi znającemu treść Starego Testamentu zwrócić uwagę na te księgi i nawiązania do nich.

Według rzymskiej wersji *Ewangelii Pseudo-Mateusza* Anna i Joachim pochodzili z rodu Dawida, czyli z pokolenia Judy. Popularna jest też teoria, że Anna była siostrą Elżbiety; wtedy pochodziłaby z rodu Aarona, czyli z pokolenia Lewiego. Florencka wersja *Ewangelii Pseudo-Mateusza* wspomina o tym, że Anna miała siostrę Emerinę, która była zarazem matką Elżbiety. W tej sytuacji pokoleniowo wszystko by się zgadzało: Anna i Emerina pochodziłyby z rodu Dawida, a mąż Emeriny i ojciec Elżbiety z rodu Aarona.

Przyjęło się w kulturze, że Anna była stara i często malowana jest jako zgrzybiała staruszka. Jednak sądząc z apokryfu Pseudo-Mateusza w chwili narodzenia Maryi mogła mieć trzydzieści parę lat. „Kiedy miał lat dwadzieścia [Joachim], wziął za żonę Annę, córkę Isachara, która pochodziła z tego samego pokolenia, to jest z pokolenia Dawida. I żył z nią w małżeństwie dwadzieścia lat, nie mając z niej jednak ani synów ani córek." (PsMt 1, 2) Ponieważ dziewczynki wydawano wtedy za mąż przeważnie w wieku dwunastu, trzynastu lat można założyć, że Anna była trochę po trzydziestce. Oczywiście w starożytności średnia wieku była inna niż obecnie, zwłaszcza kobiet, umierających przy porodach. Faktycznie więc można uznać, że jak na matkę nowonarodzonego dziecka Anna była już stara. Z drugiej jednak strony *Lex Iulia*[2] Oktawiana Augusta z 18 r. p. n. e.[3] nakładało obowiązek pozostawania w związku małżeńskim na kobiety między dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia, więc możliwe, że zdarzały się sytuacje, rodzenia dzieci przez kobiety w tym wieku.

Według *Protoewangelii Jakuba* Joachim przebywa na pustyni, poszcząc, czterdzieści dni i czterdzieści nocy, według Pseudo-Mateusza spędza pięć miesięcy w górach ze swoimi stadami. Pustynią często nazywano wtedy po prostu tereny niezamieszkane i nie uprawiane, w tym pastwiska. Jeśli chodzi o czas przebywania w odosobnieniu (względnym, bo zapewne byli z nim także pasterze, jego pracownicy lub niewolnicy) bardziej prawdopodobne wydaje się pięć miesięcy. Liczba czterdzieści (zwłaszcza w połączeniu z pustynią) u Jakuba jest symboliczna[4]. Musiał długo nie dawać znaku życia, skoro Anna uznała go za zmarłego.

Scena, w której służąca wypomina Annie jej bezpłodność u Jakuba jest niezbyt zrozumiała: „Zbliżył się wielki dzień Pański. I rzekła do niej [Anny] Juthine, jej służebnica: «Dokądże jeszcze będziesz dręczyła swą duszę? Oto zbliżył się wielki dzień Pański i nie godzi się byś płakała. Ale weź tę oto przepaskę na głowę, którą dała mi właścicielka warsztatu. Nie wypada mi jej so-

[2] Prawo mające na celu poprawę demografii Cesarstwa Rzymskiego.

[3] Można przypuszczać, że Maryja urodziła się mniej więcej w tym czasie. Historycy datę narodzin Jezusa ustalili na między 7 a 3 r. p. n. e. Jeśli założymy, że Maria miała wtedy ok. trzynaście lat to możemy uznać, że urodziła się mniej więcej w okolicy lat 20-16 p. n. e.

[4] Jezus pościł na pustyni przez czterdzieści dni, Izraelici czterdzieści lat szli przez pustynię do Ziemi Obiecanej.

bie założyć, bo jestem twoją służebnicą, a przepaska nosi pieczęć królewską.» I rzekła Anna: «Odejdź ode mnie. I ja tego nie uczyniłam, i Pan Bóg mnie wielce upokorzył. Może otrzymałaś ją od złoczyńcy i przyszłaś by uczynić mnie wspólniczką swego grzechu.» I rzekła Juthine służebnica: «Jakże mam cię przekląć, jeśli nie usłuchałaś mego głosu? Zamknął Pan Bóg twoje łono, byś nie wydała owocu w Izraelu»". (ProtEwJk 2, 2-3)

Egzegeci nie umieją wyjaśnić sensu tego tekstu w całości. Sugerują, że jest on niepełny, że jakichś fragmentów brakuje. Jednak parę elementów udało się rozszyfrować. W święta nie wypadało okazywać żałości i rozpaczy; to właśnie ma na myśli Juthine mówiąc Annie, ze nie powinna płakać. Przepaska prawdopodobnie wykonana została z lnu i przez to jest bardzo droga. Jeśli chodzi o pieczęć królewską, badacze sugerują, że przepaska mogła zostać wykonana w Egipcie, w fabryce tekstylnej należącej do jego władców Ptolemeuszy, a później do rzymskich cesarzy. Wyroby tych fabryk były stemplowane królewską pieczęcią. Prawo Anny do założenia tak oznaczonej przepaski miałoby sugerować jej pochodzenie z królewskiego rodu (np. z domu Dawida). Obawy Anny co do pochodzenia przepaski są nawiązaniem do *Księgi Tobiasza*, o czym już wcześniej wspominałam. Tobiasz obawia się, ze koziołek, którego jego żona dostała od pracodawcy jako „premię" jest kradziony. Tak też Anna nie może zrozumieć skąd służąca ma przepaskę (czy to było możliwe, bo dostała ją od właścicielki warsztatu? Nie wiem i nie udało mi się znaleźć odpowiedzi na to pytanie).

W *Protoewangelii Jakuba* na pustyni anioł mówi do Joachima: „Oto bowiem żona twoja Anna poczęła w swym łonie." (ProtEwJk 4, 2) I po tych słowach Joachim idzie do domu.

U Pseudo-Mateusza anioł zwraca się do niego tymi słowami: „Wiedz, że ona [Anna] poczęła ci córkę z nasienia twego". (PsMt 3, 2) A gdy Anna i Joachim spotykają się Anna mówi: „Byłam niepłodną a oto już poczęłam". (PsMt 3, 5)

Obydwa apokryfy zdają się sugerować, że nie tylko Jezus, ale także Maryja została poczęta bez udziału mężczyzny. Być może autor *Protoewangelii* pragnął w ten sposób silniej podkreślić bezgrzeszność Marii, a Peseudo-Mateusz powtórzył to po nim w zmienionej formie. Egzegeci stworzyli sporo różnych teorii na ten temat, łącznie z taką, że Anna zaszła w ciążę jeszcze przed odejściem Joachima na pustynię, co jednak wydaje się mało prawdopodobne. Istnieje tradycja teologiczna, według której Maria została poczęta poprzez pocałunek Anny i Joachima przy Złotej Bramie w Jerozolimie. Apokryf *Narodzenie Maryi* i *Ormiańska Ewangelia Dzieciństwa* nie mówią nic o nadnaturalności poczęcia Marii.

Jedna z wersji *Ewangelii Pseudo-Mateusza* wspomina o dalszym życiu Anny. Po śmierci Joachima miała wyjść za Kleofasa i urodzić córkę Marię. Po raz trzeci wyszła za mąż za Salome (ma to być mężczyzna, wbrew pozorom; może po prostu miał na imię Salomon) i miała z nim kolejną córkę Marię.

Pierwsza Maria wyszła za Alfeusza i miała z nim synów Jakuba (apostoła) i Filipa. Łączy się ją z Marią Kleofasową spod krzyża (która jednak często jest uznawana w tradycji za żonę, a nie córkę Kleofasa, a w niektórych tłumaczeniach nawet tak określana) i/lub z Marią, matką Jakuba Mniejszego (apostoł i syn Alfeusza) i Józefa. Z Kleofasa i Alfeusza robi się czasem jedną postać. A czasem uznaje się Kleofasa za brata Józefa, męża Maryi.

Druga Maria miała wyjść za Zebedeusza i mieć z nim synów Jakuba i Jana, apostołów. W tradycji funkcjonuje często jako Maria Salome, siostra Anny i Elżbiety, żona Zebedeusza, matka Jakuba i Jana. Jest utożsamiana z Salome spod krzyża.

Te wywody rodzinne wydają mi się mało prawdopodobne, sądzę, że powstały po to, by wyjaśnić pochodzenie jak największej liczby osób pojawiających się w Piśmie Świętym.

Faras

Uzależniłam się od tego fresku. Zawsze gdy jestem w Warszawie idę do Muzeum Narodowego. Wchodzę do Galerii Faras i ogarnia mnie poczucie czystego, jasnego szczęścia. Idę przez główną część wystawy, tam gdzie jest najwięcej fresków, oglądam je i jestem szczęśliwa. Mniej więcej w połowie zatrzymuję się przed wizerunkiem Anny. Wpatruję się w nią i jestem, o ile to możliwe, jeszcze szczęśliwsza. Gdy patrzę dłużej, mam wrażenie, że się uśmiecha. Lekko, delikatnie i tajemniczo. A przecież tak naprawdę kąciki jej ust są odrobinę skierowane ku dołowi. Idę do końca Galerii. Zawracam i znów staję przed Anną. I patrzę. A potem wychodzę i świat jest jeszcze przez chwilę piękniejszy i lepszy.

W IV wieku naszej ery na terenach dzisiejszych Sudanu i Egiptu, zwanych wtedy Nubią pojawiło się plemię Nobadów. Ich stolicą było Faras (wtedy nosiło

nazwę Pachoras). W V wieku zdobyli przewagę w regionie pokonując Blemjamów.

Chrześcijaństwo dotarło na te tereny prawdopodobnie już w pierwszej połowie V wieku, lub nawet wcześniej (pod pałacem nobadzkich władców odkryto kościół chrześcijański, wykonany z suszonej cegły, który powstał nie później niż w połowie V wieku). Dotarło jednak nie oficjalnie, nie wiadomo nic o misjach na te tereny przed VI wiekiem. Chrześcijaństwo wyznawała ludność uboga; władcy Nobadów i ich dwór byli prawdopodobnie poganami.

Ówczesna Nubia dzieliła się na trzy części: północną, środkową i południową. Nazywano je Nobadią, Makurią i Alodią.

Po raz pierwszy oficjalne chrześcijaństwo dotarło do Nubii dzięki misji Julianosa wysłanej przez Teodorę, cesarzową bizantyjską. Nie napotkała dużych przeszkód i w 543 roku Julianos ochrzcił władcę Nobadii w obrządku monofizyckim.

Kolejna misja chrystianizacyjna, wysłana przez Justyna II, siostrzeńca męża Teodory i kolejnego cesarza bizantyjskiego, dotarła do Nubii środkowej, czyli Makurii około 569 roku. Ta część Nubii została ochrzczona w obrządku melekickim.

Ostatnia część Nubii – Alodia, nazywana też Aloą – została ochrzczona w rycie monofizyckim ok. 580 r.

W VII wieku sąsiadujący z Nubią chrześcijański Egipt (był częścią Bizancjum) zostaje podbity najpierw przez perskich Sasanidów, a dwadzieścia pięć lat później przez Arabów. Ci ostatni wyznawali islam i Nobadowie zostali odcięci od bezpośrednich kontaktów z chrześcijaństwem, co spowodowało wytworzenie się kultury odrębnej od innych (choć wciąż opartej na kulturze chrześcijaństwa wschodniego).

Arabowie nie zamierzali (przynajmniej początkowo) podbijać Nubii, ograniczali się do napadów rabunkowych i zawarciu korzystnego dla nich układu handlowego z Nobadami.

Państwo Nobadów rozwijało się bardzo dobrze. Nobadia z Makurią połączyły się w jedno królestwo. Na jakiś czas udało się też przyłączyć do niego Alodię. Toczyli walki z Arabami, ale utrzymywali też z nimi kontakty dyplomatyczne i handlowe. Odkryto też bezpośrednie kontakty Nobadów z Biznacjum na przełomie XII i XIII wieku. Wpływ ich kultury na Nubię można stwierdzić właśnie w Faras.

Nubia została ochrzczona w dwóch różnych obrządkach: melekickim, ortodoksyjnym i monofizyckim, uznawanym za heretycki przez wszystkie Kościoły po za egipskim i syryjskim. Te dwa nurty przenikały się w państwie Nobadów. Pierwotnie silniejszy był monofizytyzm, później przewagę zyskał obrządek melekicki.

W XIII wieku królestwo Nubii zaczęło podupadać. Na początku XIV wieku nubijski król został wzięty do niewoli przez Arabów, a pałac królewski w Dongoli (ówczesnej stolicy Nobadów) zamieniono na meczet.

Z inskrypcji niedawno odkrytych w katedrze faraskiej wynika, że jeszcze pod koniec XV wieku istniało jakieś państewko chrześcijańskie tolerowane prze Arabów. Nie znamy jego znaczenia, rozmiaru i stosunku do Arabów, można jednak przypuszczać, że owo królestwo było maleńkie i nie wiele znaczyło na arenie międzynarodowej.

Kościół w Faras powstał w V lub VI wieku. W VII wieku, a gdy ustanowiono tam biskupstwo na jego miejscu wzniesiono katedrę. Pierwotnie była ona ozdobiona płaskorzeźbami, nie zaś malowidłami. Przebudowano ją na przełomie VII i VIII wieku i to właśnie ten moment można uznać za początek faraskich malowideł.

Nazywa się je powszechnie freskami, jednak zostały wykonane techniką *al secco* (czyli namalowane na suchym tynku), a nie *al fresco* (malowane na mokrym tynku).

Styl i czas powstania malowideł z Faras określa się głównie dzięki ich kolorystyce. Na najstarszych, tych z VIII i pierwszej połowie IX wieku, przeważa fiolet, a czasem także barwy stalowoszare. W IX i początkach X wieku dominował styl biały, charakteryzujący się prócz dominacji bieli także sporą realistycznością postaci (np. fresk przedstawiający bp Kyrosa). W drugiej połowie X wieku pojawia się styl żółto-czerwony. W pierwszych jego latach na malowidłach dominuje barwa żółta, artyści odchodzą też od realizmu przerzucając się na idealizację rysów twarzy, w późniejszych latach prym przejmuje barwa czerwona. Ten styl zachował się też w kościele nazwanym przez archeologów Kościołem na Południowym Stoku Komu. Wybudowano go po pożarze katedry w 926 roku, by zastępował ją do czasu odrestaurowania. W XI wieku dochodzi do głosu styl kolorowy. Jak łatwo zgadnąć charakteryzuje się użyciem pełnej gamy barw, ale też podkreśleniem ekspresji twarzy. Jest przez badaczy uznawany za najlepszy ze stylów Faras.

Właśnie w okresie największego rozkwitu katedry runęło jej sklepienie, niszcząc freski obecne na kopule i filarach. Historycy wiążą ten fakt z jednym z arab-

skich najazdów na Nubię w 1175 roku. Świątynie uporządkowano prowizorycznie, usunięto gruzy a nawę główną oddzielono od bocznych ściankami. To głównie na nich pojawił się nowy styl. Znacznie bardziej schematyczny, było w nim mniej dynamiki, modelunek był mniej subtelny, kolory stosowano z mniejszą inwencją, a przeważał wśród nich ciemny fiolet przechodzący w brunatny. Oczywiście te style się przenikały.

W faraskim malarstwie można dostrzec wpływy koptyjskie, syro-palestyńskie i konstantynopolitańskie.

W XIV wieku piaski zaczęły zasypywać katedrę (tzw. akumulacja piasku). Najwcześniej w II połowie XIV wieku katedra była już zasypana piaskiem, wchodziło się do niej od góry, przez specjalnie zrobione klatki schodowe. Mimo to katedra była prawdopodobnie użytkowana jeszcze do końca XV wieku, choć zapewne nie bardzo intensywnie.

Minęło kilka wieków....

W 1960 roku w Egipcie rozpoczęto budowę Wielkiej Tamy Asuańskiej i Jeziora Nasera. Groziło to zalaniem wielu zabytków, przeciwko czemu od początku ustaleń protestowały środowiska naukowe i UNESCO, które zorganizowało tzw. Kampanię Nubijską.

Rząd Sudanu zaproponował profesorowi Kazimierzowi Michałowskiemu przeprowadzenie badań archeologicznych w ramach wspomnianej kampanii. Polscy naukowcy zdecydowali się prowadzić badania w Faras, ponieważ podejrzewali, że odgrywało ważną rolę w dziejach starożytnego Egiptu i chrześcijańskiej Nubii.

Katedra była już wówczas całkowicie zasypana, stanowiła po porostu pagórek o wysokości kilkunastu metrów. Na jego szczycie wznosiły się ruiny koptyjskiego monasteru i arabskiej cytadeli. Jednak to właśnie ten pagórek zainteresował archeologów i postanowili go rozkopać. Odkryte w katedrze malarstwo wzbudziło zdumienie i zachwyt na świecie.

W ciągu czterech kampanii w latach 1960-64 odkopano z piasku całą katedrę. W drugiej połowie 1964 roku Faras miało zostać zalane wodami Jeziora Nasera, więc kwestią priorytetową było zabezpieczenie bezcennych malowideł. Przeniesienie całej katedry byłoby bardzo trudne, dlatego zdecydowano się na demontaż malowideł i przewiezienie ich do Warszawy i Chartumu.

To zdejmowanie nie było łatwe, zwłaszcza, że funkcjonującą kilka wieków katedrę ozdabiano stopniowo i obrazy były malowane jedne na drugich. Często te starsze miały większą wartość. Dlatego zdejmować nowszą warstwę tynku trzeba było bardzo ostrożnie, by nie uszkodzić tego co namalowano na starszej.

Uratowanymi dziełami podzieliły się, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Muzeum Narodowe w Warszawie i Sudańskie Muzeum Narodowe w Chartumie.

Wśród malowideł, które trafiły do Polski jest też przedstawienie świętej Anny. I tu dochodzimy do osobistego wątku tej historii. Nie wiem co w niej zobaczyłam. Pierwszy raz natknęłam się na zdjęcie obrazu w internecie, nie pamiętam kiedy ani czemu. Już wtedy mnie zachwycił. Miałam chyba piętnaście lat, gdy zobaczyłam go na żywo. I wtedy się w nim zakochałam. Nie wiem czemu. Ale gdy przyszło wybierać imię na bierzmowanie zdecydowałam się właśnie na Annę. Bo dzięki temu przedstawieniu stała się mi bliska. Ważne jest też znaczenie tego imienia, *hannāh* to po hebrajsku łaska, a osobę noszącą imię Anna można określić jako pełna łaski.

Pisząc korzystałam z *Apokryfów Nowego Testamentu* pod redakcją Marka Starowieyskiego (z tej książki pochodzą też tłumaczenia cytowanych fragmentów) i z *Faras* Kazimierza Michałowskiego.

Anna (Kaja)

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP

Redaktor naczelna: Monika Chaberka, Zuzanna Stawiska

Rysunki: Monika Chaberka, Olga Batkiewicz, Jadwiga Ligęza

Teksty: Maria Bartosz, Olga Burzyńska, Monika Chaberka, Olga Batkiewicz, Kaja Godźczanka

Korekta: Wanda Heydel

Skład: Kaja Godźczanka